



Napisał: Zbigniew Dworak

Ilustrował: Przemysław Woźniak

Pośród migotliwie barwnej feerii kwiatów – rozpościerających się aż po horyzont i mających we władaniu przestrzeń tak znaczną, jak żadne dotąd królestwo roślin, ów „ósmy wspaniały świat” – wznosiła swą postać Ona...

Powiew wiatru łagodnie kołysał niezmierzone przestworza zieloności wieńczącej kwieciami i falowanie owo przypominało muzykę, tyle że światła i kolorów, rozedrganych i mieniących się gamą odcieni już to pastelowych, już to jaskrawych, intensywnością swą nasycającą różnorodność zawieszoną chybotliwie pod błękitem nieba.

Poszum cichy niósł się ponad przestrzenią rozpiętą chwiejnie na tej różnorodności blasków posłusznie odwzorowujących padające widmo promieniowania kuli słonecznej zwolna przemierzającej nieboskłon. Donosiły się jakies szepty, westchnienia, a nawet może dłuższe i zawile rozmowy – nastał bowiem wielki czas roślin, od dawna już zapowiadany, lecz przez nikogo nie przyjmowany do wiadomości, póki sprawiedliwości nie stało się zadość.

Poezją opisany świat zjawisk fizycznych, coż mogłoby być doskonalszego! – i któż śmiał przypuszczać, że odwieczne

marzenia o fizyce-liryce spełnią się tak nieoczekiwanie. Język którym posługiwały się rośliny, był najzupełniej odmienny od wcześniej stosowanego systemu pojęć, chociaż logiczna osnowa pozostała wciąż ta sama, lecz treść i forma były niedościgłe. Usiłując zgłębić ów rozziw pomiędzy dawną a nową epoką rośliny rozkwitały coraz piękniej, zieleśniały coraz intensywniej i coraz mocniejszy rozsiewały aromat do szczególnych rezultatów dochodząc w królestwie kwiatów, aż wyniosłe słoneczniki – owi strażnicy czasu odmierzający jego upływ ruchem nadążnym za światłością dzienną i dzięki niej mogące udzielić więcej uwagi dociekaniom o istocie świata – emanowały całym swym jestestwem lekkie zaniepokojenie i zdziwienie z powodu tak szybko następujących zmian w grze barw, szeleście liści i traw... Znajdujące się w sąsiedztwie malwy zagłuszały niepokój słoneczników łagodniejszą i pastelową zmianą barw, czym z kolei wywoływały przeciwną reakcję wśród kolonii niedalekich pokrzyw. Nikt nie wiedział, skąd się one tu właściwie znalazły, ale że w świecie roślin dominowało poszanowanie autonomii, nie kwestionowano więc obecności pokrzyw w samym sercu królestwa kwiatów. Chociaż... dawało się przecież wyczuć niejaką złowrogość w wyglądzie ciemnozielonej kolonii *Urtica*, niełatwo jednak było otoczeniu dociec, przeciwko komu była właściwie owa niechęć zwrócona – nie wspominając już o tym, że w ogóle nie powinna się ona pojawiać w królestwie kwiatów. W bezksiężycowe noce, kiedy barwy gasły, a silniejszy wiatr naruszał rytmiczne falowanie i szepty zamieniały się w trwożne trzepotanie, wtedy ciemna zieleń pokrzyw wydawała się być przerażającą czernią, zaś miarowe kołysanie się całej kolonii przeobrażało się w burzliwe jazgotanie, wzbudzające dawno zapomniane, niejasne lęki. Tylko Ona wiedziała, co miał oznaczać ten zew

minionych dni, lecz pozostawała nań nieczuła.

Pasmo wątpliwości i pasmo traw oddzielało ją od ciemnozielonej autonomii. Chociaż najbardziej smukła i najbardziej rostała była najbardziej samotna, w nieobjętym królestwie kwiatów. Kolonia przed wieloma światłościami dziennymi cofnęła się, jakby się jej wyrzekając, zaś z drugiej strony kształt jakowys szeroko rozpostarty, dotykający jej niemal, oddzielał ją od reszty świata kwiatów. Dwie pozostałe strony zajmowały – również w pewnej odległości – naparstnice purpurowe oraz tojadę mocne, które najwyraźniej upodobały sobie towarzystwo kolonii pokrzyw.

Powodem niespotykanej już w świecie wrogości była... łagodność samotnej pokrzywy. Nie rozumiano jej, bądź też jakby nie dowierzano – no bo niby skąd tak niespodzianie: pokrzywa, a łagodna? Na nic się zdawał oczywisty przykład pokrzyw białokwiatnych. Tak, to prawda, ale one z a w s z e były takie! – taka już ich odwieczna uroda; zresztą jako niepozorne i egzystujące na obrzeżach królestwa kwiatów nie zwracały niczyjej uwagi. Lecz ona?... Cóż za śmiałość! Piękna, wspaniała, dumna – ale łagodna. I łagodna pokrzywa była nieszczęśliwa, bardzo samotna i ogromnie smutna pośród krainy radosnych barw życia. Brak jej było towarzystwa, chociaż otaczały ją niezliczone kwiaty, lecz cóż, skoro te najbliższe były niemal wrogo doń usposobione, natomiast te dalsze wiedząc o jej obecności i rozterce nie zwracały jednak na nią uwagi. Może tylko malwy rozumiały ją, ale one zajęte były słonecznikami. Trwała więc w odosobnieniu łagodna pokrzywa, lecz mimo iż coraz piękniejszymi i coraz bardziej wyrazistymi okrywała się kwiaty, to nikt nie objawił zainteresowania, podczas gdy ona wchłaniała całą grę barw rozmaitych, szepty i krzyki, jak również wymowną ciszę.

Piękna pokrzywa nie dość mogła się nadziwić zastanawiającej obojętności – już nawet nie wobec niej samej, lecz wobec emanacji jej odczuć. Ten wspa- niały świat roślin nie miał już wrogów, nikt nie niepokoił, nie niszczył, nie za- truwał ich. Poprzedni władcy planety, wygubiwszy najpierw wszelkie niemal żywe stworzenia (oprócz na szczęście – roślin, chociaż niewiele już brakowa- ło...), sami dobrowolnie zatrzasnęli pu- łapkę za sobą. Naruszając ekosystemy wyzwolili proces lawinowy, który i ich nie oszczędził. I zafalowała Ziemia, wzburzyły się wody, zawirowała atmos- fera pozbawiona już prawie całkowicie tlenu, a przesycona dwutlenkiem węgla i innymi świństwami; przyćmiła się światłość dzienna, ciężki pył leniwie snuł się nad ziemią i nic już nie mogło uratować wielkich niegdyś władców planety... Opustoszały nagle nisze ekologiczne i rośliny, powoli odzyskując równowagę, ponownie zapełniały je, a szybka zmiana pokoleń pozwoliła do- konać ewolucyjnego skoku – teraz rośliny były władcami i dobrze wiedziały o tym.

Począł szybko narastać harmonijny rozwój różnorodnych królestw roślin, a najpełniejszą okazałość osiągnęły kwiaty. Ich system pojęć przewyższał wszystkie dociekania poprzednich epok, chociaż był nieprzystający do tamtych rozważań – stąd pewna niecią- głość, która dawała się obserwować w rozwoju biosfery oraz nowej psy- chosfery. Odmienność nowej Ziemi stawała nowe problemy i przynosiła nowe rozwiązania, lecz dlaczego tyle jeszcze pozostało rudymentów?... Czyżby milio- nolecia parasymbiozy z poprzednimi władcami planety mogły tak rzutować na zachowanie się niektórych ga- tunków?

Pogrążona w kontemplacji zdarzeń minionych i obecnych łagodna pokrzy- wa usiłowała przekazać swe odczucia otoczeniu – głównie innym przedstawi-

cielkom swojego gatunku. Po cóż bo- wiem zachowywać dawne właściwości (ową zdolność parzenia) przeznaczone przeciwko tym, których już nie było? Niepotrzebna to była strata siły życio- wej, powstrzymywanie samodoskona- lenia ...Lecz czy to zdolność do autode- skrypcji była wśród gatunku *Urtica* zbyt nikła, czy też dominowało konser- watywne rozumienie świata – dość, że usiłowania łagodnej pokrzywy okazy- wały się daremne, co napawało ją jesz- cze większym smutkiem i podważało wiarę w logikę ewolucji. Wobec tak powszechnej dążności do harmonii nie powinno być miejsca dla tak zapóźnionych mechanizmów obronnych wymierzonych już w próżnię...

Pozostawało jeszcze coś. Otóż łagod- na pokrzywa osiągała absolutną łagod- ność – wiedziała, że nie potrafiłaby być już wroga nawet dla poprzednich wład- ców planety i w tym tkwiło zapewne wyjaśnienie ogólnej niechęci, jaką ze- wsząd odbierała.

Przyczyn takiej postawy, która czyni- ła ją wyjątkową w królestwie kwiatów, nie potrafiła łagodna pokrzywa sama dociec ani też sprecyzować. Być może przyczyna tkwiła w tym szeroko rozrzu- conym kształcie bielejącym tuż obok, bowiem jawiły się jej niekiedy obrazy, których nie mogła ogarnąć, a były one najprawdopodobniej związane z dras- tycznymi i dramatycznymi wydarzenia- mi poprzedniej epoki. Ten zew poprzez wieki był tak dojmujący, że jakby niere- alny, jakby imaginacja. Urywki niejas- nych pojęć, zamarte echa niewyjaśnio- nych dążeń i pragnień, wizje nienazwa- ne niby jakieś legendy albo mity pras- tare.

Posiadały rośliny i własne legendy, ale odnosiły się one niemal wyłącznie do tych zamierzchłych czasów sprzed mi- lionoleci, kiedy jeszcze nikogo prócz ro- ślin nie było i kiedy rośliny dalekie jesz- cze były od wzniesienia się na poziom samookreślenia, samopoznania. Był to



rosa

urtica

Fig. 1

okres dziecięcej naiwności roślin, chociaż i pierwszego burzliwego ich rozwoju. Wtedy też powstawały pierwsze królestwa roślin, niemal w zaraniu oparte o sprawiedliwy sposób uzyskiwania życiodajnej energii – wprost ze światłości dziennej. Pasożyty – wraz z poprzednimi władcami planety na czele – pojawiły się znacznie później, a im większy był stopień pasożytnictwa, tym krótsze panowanie, zaś najkrótsze – największych pasożytów. Lecz nie o tym były legendy. Legendy opiewały pradawne dzieje, a przekazicielami legend były reliktowe rośliny, ocalałe z trudem pomimo ustawicznego zagrożenia, otaczane czcią i uważane za świętość. Odcisnięte w ich plaźmie dziedzicznej obrazy dawno minionego świata dotrwały do ponownego tryumfu roślin. Obrazy-legendy były pełne niejasności, zadziwiających doznań, osobliwych wizji – lecz ostatecznie były to legendy własne, a poziom niezrozumiałości dotyczył kwestii raczej drugorzędnych, w niczym nie naruszając zasadniczych pojęć. Lecz obrazy, jakie jawiły się niekiedy łagodnej pokrzywie, były zupełnie odmienne. Co mogły na przykład oznaczać takie pojęcia jak „dziś do ciebie przyjść nie mogę” lub „a może właśnie jest miłość”?, albo „przyszedłem, żeby walczyć”... A czasem jawiły się jej obrazy zmagania ogromnych, nasyconych pojęciami o utraconych ideałach, o cywilizacji „contra naturam”, o wyspach szczęśliwych i rozwoju harmonijnym, o ziemi poczerńiałej od bólu, o drodze do gwiazd zagubionej bezpowrotnie, i znowu o miłości, nienawiści...

Do najbardziej zrozumiałych natomiast należały obrazy zieleni, kwiatów i drzew – budziły wzruszenie i zarazem niepokój trudny do określenia. Ten kształt bielejący – kogo w przeszłości przedstawiał? Trawy, które poprzerastały ów kształt, naszeptowały coś o ostatnim wielkim samotniku wśród poprzednich władców planety, daremnie

walczącym o świat zbilansowanej ekologii, o środowisko naturalne i piękno przyrody. Trawy uważały, że kształt bezimienny winien być otoczony czcią i przekazywały niejasne określenie – „poległy w walce o ostatni rezerwat przyrody na Ziemi”.

Przemoc nie pomogła i świat roślin królował już niepodzielnie, lecz łagodnej pokrzywie wcale od tego nie było lżej, albowiem zawładnęły nią sprzeczne uczucia – i to, że kolonie gatunku *Urtica* nie chcą ewoluować podobnie jak poprzedni władcy planety, i to, że jednak nie ma już ich w ogóle, i to, że jest ona tak bardzo samotna. Niespełnione nadzieje tego kształtu, który był kimś, niosły z sobą tylko smutek i przygnębienie. I tkwiło w nich jeszcze coś, coś szalenie osobistego, lecz tak przejmującego, że łagodna pokrzywa drżała, kiedy w szczególnie jasne noce nasilały się obrazy – niby jakiegoś powoju uczuć, jak je usiłowała sobie tłumaczyć. Była w nich skarga – jak gorycz piołunu, i był ból – ostry jak ciernie róż, które niegdyś... (właśnie – niegdyś ciernie róż miały swoje uzasadnienie, lecz teraz!?) i było też uczucie najbardziej zrozumiałe dla łagodnej pokrzywy – tęsknota. W kalejdoskopie pojęć i znaczeń przewijał się wciąż jeden i ten sam motyw – tak bliski odczuciom łagodnej pokrzywy i przez to budzący niepokój, bowiem wydawać by się mogło, iż ciąży nad całym światem fatum potworne, które obezwładnia działanie. Był to motyw niezrozumienia, niezrozumienia i nieporozumienia. I łagodna pokrzywa – czuwająca samotnie wśród rozkołysanych wiatrem, opromienionych światłością dzienną radosnych kwiatów, które po przywróceniu zachwianej równowagi ekologicznej jakby eksplodowały w przestrzeń wymyślnością kształtów, istną feerią barw i aromatów usiłując zrekompensować miniony okres niewoli i przesładowań – cierpiała z powodu niezrozumienia jej dążeń i pragnień.

Piękny wokół rozpościerał się świat – z królestwem kwiatów graniczyło za-przyjażnione bardzo i mające wiele z nim wspólnego królestwo traw położo-
ne na suchym terenie; w kierunku pół-
nocnym rozciągało się królestwo drzew
(lasy, puszcze, bory, a jeszcze dalej –
tajga), na południu natomiast, za pas-
mem gór pokrytych roślinnością alpej-
ską, leżało królestwo tropikalnych
dżungli. Samotna pokrzywa wiedziała
również o istnieniu innych światów,
czas nawet jakiś poświęciła napływają-
cej z różnych stron informacji, lecz teraz
nic jej nie cieszyło, a tęsknota ogromna
i żal pogłębiały jej smutek. Chwilami
pragnęła, żeby się tu rozpętało zielone
piekło i nieco chociaż wstrząsnęło pięknymi,
lecz w gruncie rzeczy pustymi
kwiatami (mimo, iż posiadały one znaczną
wiedzę, najwyraźniej nie umiały
z niej korzystać) – bywała wtedy bliska
porzucenia swej łagodności i niemal go-
towa była odzyskać normalną więź z ko-
lonią niedalekich pokrzyw. Do bólu napięte
tkanki tchnęły rozpaczą, liście tra-
ciły blask; przygasła emitowana po-
świata aureolą otaczająca rośliny –
w takich momentach łagodna pokrzywa
najchętniej powitałaby huraganowy
wiatr, który porwałby ją i poniósł dale-
ko, jak najdalej i najlepiej na pustynię,
gdzie samotność byłaby zrozumiała...
Lecz nic takiego nie następowало i ła-

godna pokrzywa przyzywała wtedy ob-
raz legendy o Wielkim Ogrodniku – le-
genda, której tajemnicy nie potrafiła
złębić żadna roślina. Była to bowiem
najdziwniejsza ze wszystkich legend –
nie przekazywały jej najstarsze rośliny
i wszystko wskazywało na to, że po-
wstała ona później, a wyobrażenia na
ten temat były podzielone, dość na tym,
że nie rozumiano nawet pojęcia Ogrod-
nik, wiedzano tylko, że Wielki Ogrod-
nik odegrał w życiu roślin ogromną rolę,
ale prób łączenia go z poprzednimi
władcami planety nie traktowano po-
ważnie. Ukołysana obrazem odwiecznej
zagadki łagodna pokrzywa odzyskiwała
wspaniały wygląd, a pojęcia już nie
rwały się bezładnie, jakby to właśnie
unosił je wiatr i powracała owa równo-
waga pozwalająca roślinom harmonij-
nie stapać się z otoczeniem.

Powoli gasła światłość dzienna od-
prowadzana i żegnana przez kwiaty sło-
neczników. Niebo tonęło w zorzach,
wiatr zamierał i wśród zapadającego
zmięzchu i ciszy łagodna pokrzywa
dumnie prostowała się przeniknięta
niespodziewanym domysłem, jak należy
rozumieć legendę o Wielkim Ogrodni-
ku... I z minionych czasów napływały
obrazy początków tej epoki „gdzie woda
czysta i trawa zielona” – a zieleń to
kolor nadziei...

